Rok II. Lwów, z soboty 22. sierpnia 1908. Nr. 480.

1 cent — GONIEC POLSKI — 2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ!

Z ugodowej kołowacizny.

Mniej więcej od dwóch tygodni błąka się po szpaltach pism polskich wieść o mających wrzekomo nastąpić, czy też już odbywających się rokowaniach z partyą ukraińską. Dla ścisłości zaznaczyć musimy, że wiadomość ta przyszła *via* Wiedeń przez organ narodowej demokracyi, że inne pisma dość sceptycznie wiadomość tę przyjęły, i że właściwie jeden tylko *Goniec Polski* wyraźnie zaznaczył swoje w tej sprawie stanowisko: że właściwie nie ma się o co godzić, bo nie możemy Rusinom tego odstępować, czego w Austryi sami nie mamy; a trudno od nas żądać także, ażebyśmy ustępowali komuś to, co jest naszą własnością.

Stanęliśmy w tym wypadku na stanowisku naszego stanu posiadania i naszem zdaniem, jest to stanowisko najwłaściwsze, na którem powinna stanąć cała prasa polska narodowa, bez względu na odcienia polityczne.

Zapytać jednak należy, *cui bono* pogłoskę taką w świat puszczono i kto właściwie z kim ma rokować. Do wszelkich pertraktacyi potrzeba dwóch stron, w tym wypadku, polskiej i ruskiej. Otóż pokazuje się, że tej ruskiej strony, która chciała rokować, nie ma zupełnie.

Jeżeli mówimy w artykule niniejszym o Rusinach, to mamy na myśli ukraińców, a nie frakcyę moskalofilską, z którą rokowań nie nawiązywano, bo porozumienie z nią jest do pewnego stopnia siłą faktów, rzeczą dokonaną. A ponieważ trudno się z każdym ukraińskim chłopem lub z księdzem porozumiewać osobiście, zaś posłowie ukraińscy w wiedeńskiej Radzie państwa, jak się pokazało niejednokrotnie, żadnego wpływu w swojem stronnictwie nie mają, więc chyba musimy przyjąć za pewnik, że prawdziwą reprezentacyą w Galicyi jest „Narodny komitet“, którego organem jest ukraińsko-anarchistyczne *Diło*. Jeżeli więc z kim miano rokować, to chyba z „Narodnym komitetem“.

Tymczasem zaszedł fakt, który nietylko wykazuje całą bezdenną perfidyę ze strony ukraińców, ale także srodze kompromituje polską frakcyę narodowo-demokratyczną która uderzyła jakby w głośny dzwon ugody polsko-ruskiej.

W redakcyi *Diła* zaszła jakaś rewolucya, wśród której wyleciał redaktor pan Longin Cegielski z kilkoma kolegami, a także znany anarchista Mychajło Łozyński. W ślad za tem socyalistyczny *Hromackij Hołos* ogłosił, że Cegielski ustąpił dlatego z redakcyi, iż nie godzi się na rokowania z Polakami.

Otóż „Narodny komitet“ w lot ogło-

Kapitan z „Köpenick“.



sił zaprzeczenie w *Dile*, że nie jest prawdą jakoby, pan Cegielski z tego powodu ustąpił; że pozbawione są wszelkiej faktycznej podstawy elokubracye krajowych dzienników na temat jakichś rokowań, b o ż a d n y c h p o l s k o - r u s k i c h p e r t r a k t a c y i n i e m a i „N a r o d n e m u k o m i t e t o w i“ n i c o t e m n i e w i a d o m o, j a k o b y p e r t r a k t a c y e t a k i e w p r z y s z ł o ś c i o d b y ć s i ę m i a ł y, a r ó w n i e ż n i e z a n o s i s i ę n a ż a d n ą z m i a n ę t a k t y k i u k r a i ń s k i e g o s t r o n n i c t w a.

To jest chyba całkiem wyraźne. Ukraińcy zgody z Polakami nie chcą, taktyki swojej nie zmienią, to znaczy, że będą dalej robić awantury w parlamencie, podburzać lud w kraju i prowokować Polaków na każdym kroku. Jeżeli takie własne przyznanie nie otrzeźwi naszych ugodowców, to realny skutek takiej polityki będzie ten, że przy pertraktacyach z czynnikami, nie mającymi miru w obozie ukraińskim, będziemy wprowadzać tylko nowych wilków do owczarni, którzy będą dalej wietrzyć na naszą szkodę.

Jak długo takie „Narodne komitety“ i takie organy, jak *Diło* będą reprezentantami ruskiego stronnictwa, polityką ślepego i chromego człowieka jest nawiązywanie z nimi jakichkolwiek rokowań.

Każde stronnictwo polskie, które w podobnych stosunkach podejmuje choćby myśl ugody, popełnia zbrodnię na swojem własnem społeczeństwie.

Tam, gdzie tradycyjnie panuje anarchia, tam nie może być mowy o jakichkolwiek paktach.

Wszak ideałem ukraińców jest dawna kozaczyzna. Ta kozaczyzna niejednokrotnie mordowała swoich atamanów, którzy zawierali ugody bądź to z Rzecząpospolitą, bądź z krymskimi chanami. Cóż dziwnego, że dzisiejsi menerzy ukraińskiej partyi wypierają się ugody, jak złego ducha.

Boją się swoich ludzi, a mają racyę. Siczyński okazał, że ukraińcy umieją mordować. *Kappa.*

Co dzień niesie?

Nieraz nasuwa mi się pytanie „kto to taki: państwo“.

Państwo to ktoś, taki, który ma często awansować, powiada urzędnik.

To ktoś, twierdzi wieśniak, który ma jak najmniej brać podatków.

Państwo powinno się starać o nową komunikacyę, o bezpieczeństwo handlu i przemysłu, tłumaczy kupiec.

Właściciel realności twierdzi, że państwo to ktoś, który ma się starać, by jak najmniej podatków wkładano na niego, a jak największe procenty płacono od papierów wartościowych.

Robotnicy, a zwłaszcza „towarzysze“, chcą od państwa, by im zapewniło wygodne utrzymanie — a nie wymagało obowiązku pracy.

I każdy chce, żeby mu państwo coś dało — ale by on nie miał dla państwa żadnych, albo mało obowiązków.

Chce, żeby to było jakieś *perpetuum mobile*, któreby tak sobie nakręcone, miało ów stoliczek z bajki, któryby się na każde żądanie nakrywał i spełniał każde życzenie obywatela, lub obywatelki.

A nigdy prawie obywatel, lub obywatelka nie zastanowi się nad tem, zkąd — to „p a ń s t w o“, ta jakaś niby abstrakcya ma wziąść środki na zaspokojenie tych życzeń.

Jedni „towarzysze“ zastanawiają się nad tem i mają radę gotową! „Zabrać tym co mają, a dać tym, co nie mają“.

Rada świetna, ale coś nibу pachnęła by na rozbój, a nie na długoby się zdała. Urzędnicy chcą, by państwo podwyższało im ciągle pensye.

Całkiem zrozumiałe żądanie — bo obecne ich pensye są istotnie, wobec drożyzny życia — śmiesznie małe.

Ale zkąd państwo weźmie na to pieniądze? Przecież w Europie każde państwo ma długi, a nie ma majątku.

Podwyższy podatek — kupcy, przemysłowcy, muszą poszukać sobie tego zwiększenia wydatków na podniesienie ceny wyrobów, towarów, właściciele realności na podwyższeniu czynszów.

Te zwyżki zabiorą urzędnikom całe podwyższenie ich pensyi, nieraz więcej — pytam tedy: jaką korzyść mają urzędnicy z tego podwyższenia?

Zmieni się tylko stosunek liczb — nic więcej.

Kupcy, przemysłowcy, którzy żądają zniżenia taryf kolejowych i najrozmaitszych innych zniżek — także się chyba nie zastanawiają, że żądania te właściwie stawiają do swoich własnych kieszeń, a lamentują przy każdem podwyższeniu podatków.

I to oglądanie się na jakieś *hocus pocus* państwa w każdej potrzebie, ono oducza nas samodzielności, ono osłabia naszą energię w ważnych chwilach. Nie myślimy nad tem,jakby sobie samym pomódz, jak sobie samym poradzić najkorzystniej w istniejących warunkach — zwalamy nawet nieraz całą winę za naszą nieporadność, niedbalstwo, nawet nasze lenistwo, na urojone „p a ń s t w o“ i żądamy od niego pomocy.

Przypomina to wprost dzieci, które w chwilach nadzwyczajnych, jak i w drobiazgach życia, zamiast sobie samym poradzić, biegną do tata lub mamy z żądaniem pomocy, nie zastanawiając się nad tem wcale, czy tato lub mama mają pieniądze w kieszeni.

Ba — poco mam tatę — powiedział mi raz: mój mały Miecio — jeżeli nie na to, aby mi pomógł!

A możebyś sobie sam poradził, — pytam?

— Ej, ja jeszcze mały, ja nie potrafię; tato, to co innego.

Proszę mi wierzyć, często to robią korporacye całe, a nawet stany całe — z państwem.

A pomoc państwa, to często przelewanie z kieszeni jednej do drugiej, — to kręcenie się w kółko!

I to wieczne oglądanie się na jakiś cud ze strony rządu, to osłabienie w nas energii i wiary we własne siły, wywołały których szukał, a które za nic w świecie nie powinne były dostać się w ręce niepowołane.

54)

W ODMĘTACH REWOLUCYI.

Powieść z dziejów współczesnej Rosyi.

(Ciąg dalszy).

Pułkownik wołał głosem podniesionym, nie mogąc już opanować wzburzenia, które nim miotało. Twarz mu pałała, pierś podnosiła się w gwałtownym oddechu, dłonie kurczowo zaciśnięte, wyrażały groźbę. Patrząc na niego, można było przypuszczać, że lada chwila rzuci się na oberpolicmajstra, zdusi go, zdławi, podepta.

Ale Melcew ani drgnął. Wobec grożącego niebezpieczeństwa, wrócił mu cały spokój. Wyprostował się dumnie i patrząc pułkownikowi śmiało w oczy, rzekł głosem urzędowym, jak komendant do swego podwładnego:

— Jesteś pan moim więźniem, panie pułkowniku! Proszę o pańską szpadę!

— Co? Jak? Pan nie masz prawa do tego! Jestem żołnierzem i podlegam tylko władzy wojskowej...

— Która pod nieobecność generał-gubernatora, w czasie stanu wzmocnionej ochrony, przechodzi na mnie — dokończył Melcew. — I dlatego radzę panu po przyjacielsku, panie pułkowniku, zastosować się do mojego rozkazu.

Lecz adjutant nie ruszał się nawet z miejsca. Wówczas oberpolicmajster podszedł ku drzwiom i uchyliwszy je zawołał:

— Oficer i sześciu ludzi!

Gdy żandarmi weszli do gabinetu, pułkownik patrzał to na nich, to na Melcewa takim wzrokiem, jakby nic zupełnie z tego wszystkiego, co się działo wokoło niego, nie pojmował i nie rozumiał. Melcew powtórzył znowu rozkaz oddania szpady, ale pułkownik potrząsnął hardo głową, że nie uczyni zadość temu wezwaniu i z prawą ręką na szpadzie, przybrał postawę wyzywającą.

— Ha, sam pan chciałeś, panie pułkowniku — odezwał się oberpolicmajster sucho, a zwracając się do oficera straży, zakomenderował: — Aresztować pułkownika i odprowadzić na odwach! Przedtem jednak przeszukać go, bo pułkownik podejrzanym jest o kradzież ważnych dokumentów urzędowych.

— Nie słuchajcie go koledzy! To człowiek szalony! — zaryczał adjutant i z dobytą szpadą rzucił się na Melcewa.

Żandarmi stali przez chwilę nieporuszeni i niezdecydowani. Nie wiedzieli, czy wolno im tknąć człowieka, który znanym był jako ulubieniec i powiernik wielkiego księcia. Dopiero na widok dobytej przez Bogateńkę szpady i wobec grożącego oberpolicmajstrowi niebezpieczeństwa, przyszli do siebie z chwilowego odrętwienia i rzucili się na pułkownika, zasłaniając sobą Melcewa. Wywiązała się walka, w której dwóch żandarmów ranionych przez Bogateńkę, zwaliło się jak kłody podcięte na podłogę. Wreszcie ubezwładniono pułkownika, związano i rozpoczęła się rewizya. Dokonał jej sam Melcew, który własnoręcznie przetrząsnął kieszenie Bogateńki. W trakcie tego pułkownik plunął mu w twarz. Nie była to jednak zemsta za doznaną zniewagę, ale wybuch wściekłości z powodu, że nie znalazł papierów,

XXII.

Grobowiec Orłowów.

Już dwa dni i dwie noce oberpolicmajster Moskwy zajęty był badaniem tych wszystkich osób, które aresztowane zostały z powodu zamachu na wielkiego księcia Sergiusza. Wraz z wezwanymi na świadków robotnikami fabryki Nelidowa, liczba ich wynosiła blisko trzysta.

Oberpolicmajster przysłuchiwał się badaniom, prowadzonym przez dwóch radców prefektury. Godzinami całemi nie ruszał się ze swego fotelu, tak, że na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie człowieka uśpionego. Gdy jednakowoż wyłonił się z badań, na ogół jałowych i mało interesujących, jakiś moment ważniejszy, rzucający pewne światło na sprawę, wówczas oberpolicmajster ożywiał się i zadawał badanym pytania, z których pokazywało się, że pozornie obojętny, śledzi on z nadzwyczajną uwagą bieg badań i notuje sobie skrupulatnie w pamięci składane zeznania.

Najwięcej czasu zajęło przesłuchanie personalu fabryki Nelidowa, ale rezultat ostateczny był równym prawie zeru. Ostatnim, którego przesłuchano, był Warfałamej Jilin.

(Ciąg dalszy nastąpi).

agitacye polityczne, gonienie za mandatami poselskimi i licytowanie, kto da więcej za mandat.

Sam słyszałem, jak jeden z posłów kandydując w Winnikach, obiecał na zgromadzeniu uzyskać od rządu dla każdego ze swych wyborców, jeżeli zostanie posłem: jedną paczkę tytoniu za 20 halerzy codziennie za darmo, jedną topkę soli na tydzień i uwolnienie za trzy lata od wszelkich podatków.

Drugi taki kandydat objeżdżał wsie sąsiednie i notował żądanie każdego obywatela-wyborcy w notesie — zapisywał i dawał na karteczce swoją pieczątkę, — że się to zrobi.

Jeden żądał choćby ze trzy morgi pola, drugi bydła, trzeci uwolnienia synów z wojska — na wszystko pan poseł dawał pismo z pieczęcią.

To nic, że ten pan wybrany na posła z tego nic nie dotrzymał; on się tłómaczył, że cesarz wszystko pozwolił, ale „Koło polskie" poszło do cesarza i wszystko zepsuło.

Ta szarlatanerya pana posła sprawiła, że ci wyborcy nauczyli się wierzyć, że nawet w ich kłopotach czysto osobistych to „państwo" im pomoże.

Ciekawe i dla naszych czasów charakterystyczne, że w tej samej mierze, jak rosną nasze pretensye do państwa, zmienia się nasza ochota, do podejmywania jakichkolwiek wobec państwa obowiązków!

Bo to krępuje naszą wolność, naszą indywidualność.

Dużo praw — i mało, o ile możności żadnych obowiązków, oto główne życzenia zwłaszcza naszej młodzieży.

A tam gdzieś z tyłu rzeczywistość jak Chochlik stoi i śmieje się w kułak.

Nędza była, nędza będzie zawsze odpowiedzią na takie pojmowanie życia.

Quo vadis.

U nas i na świecie.

Brak szkół rolniczych.

Nowa Reforma zwraca słusznie uwagę na brak szkół rolniczych w Galicyi, co jest jednym z głównych powodów, że rolnictwo nasze stoi na znacznie niższym poziomie, aniżeli rolnictwo krajów sąsiednich, jak: Austryi, Czech i Moraw. Jako dowód wystarczy przytoczyć, że przeciętny zbiór pszenicy w Galicyi wynosi 8 do 10 centn. metr. z hektara, podczas gdy w krajach wymienionych wynosi on 15 do 20 centn. metr. Różnica, jak widzimy, jest bardzo znaczna. Taki sam stosunek, jak przy zbiorze pszenicy, istnieje także między zbiorami innych zbóż, oraz roślin strączkowych i okopowych.

Zestawiając stosunek przeciętnych zbiorów ze stosunkiem szkół rolniczych w Galicyi i w Czechach i Morawach, musimy przyjść do przekonania, że niższy poziom naszego rolnictwa powoduje głównie brak szkół rolniczych. Wyższych i średnich szkół rolniczych i leśnych istniało w r. 1907/8 w Czechach 22, w Morawach 10 — w Galicyi 10. Niższych szkół rolniczych z nauką półroczną, t. zw. zimowych było: w Czechach 29, w Morawach 32, a w Galicyi tylko 2. Szkół leśnych było w Czechach 3, w Morawach 2, w Galicyi 1. Szkół mleczarstwa i gospodarstwa domowego było: w Czechach 7, w Morawach 3, w Galicyi 1. Szkół ogrodnictwa było: w Czechach 2, w Morawach 5, w Galicyi 4. — Ogółem było szkół rolniczych w Czechach 63, w Morawach 52, a w Galicyi tylko 18. Stosunek ten szkół przedstawia się dla nas bardzo niekorzystnie, bo trzeba jeszcze zważyć, że Galicya przewyższa Czechy co do rozmiarów i ludności, a od Moraw jest trzy razy większą. Szczególniej brak nam szkół przeznaczonych dla ludności włościańskiej, t. zw. zimowych, których mamy zaledwie 2, a w Morawach jest ich 32. Z powyższego wynika więc dla nas nagląca potrzeba zakładania szkół tego najniższego typu.

Koło polskie.

We Wiedniu odbyła się konferencya prezesa Koła polskiego dra Głąbińskiego i wiceprezesa Stapińskiego z ministrami Korytowskim i Abrahamowiczem. Na konferencyi tej omawiano sprawy, które były przedmiotem obrad ministeryalnych. Odbyły się nadto konferencye prezesa Koła polskiego i ministra Abrahamowicza z ministrem Gessmanem i Marchettem.

Uwolnienie rezerwistów od ćwiczeń wojskowych.

Prezydyum Koła polskiego interweniowało onegdaj w ministerstwie wojny w sprawie zwolnienia od ćwiczeń rezerwistów z tych okolic Galicyi, które zostały dotknięte klęskami elementarnemi. Minister wojny oświadczył gotowość uczynienia zadość życzeniom Koła polskiego, żąda jednak, aby podania odpowiednie od gmin i powiatów wnoszone były niezwłocznie do komend korpuśnych. Podania te nadeszły już z powiatów krakowskiego i bialskiego. Dzięki interwencyi prezydyum Koła polskiego i ministra Abrahamowicza, minister przyrzekł uwzględnić je w możliwie jak najszerszej mierze. Pożądanem więc jest, aby gminy i powiaty w czasie najbliższym wniosły takie podania.

Sprzedaż ziemi na Wołyniu.

Do *Głosu warszawskiego* donoszą: Coraz to więcej polskich majątków przechodzi w obce ręce. W tych czasach sprzedano na publicznej licytacyi dobra Załuzye i Rachmanów w pow. krzemienieckim, własność p. Włodzimierza Siemiątkowskiego. Nabył je niemiec Auterhof, właściciel fabryki posadzek pod Krzemieńcem.

Jednocześnie zanotować należy jeszcze boleśniejszy objaw, mianowicie, owczy pęd ku wyzbywaniu się ojcowizny. Miejscowi pośrednicy, frymarczący ziemią, wprost podołać nie mogą rozmaitym ofertom ze strony sprzedawców i nabywców. W ciągu pierwszej połowy rb. zaproponowano Bankowi Włościańskiemu nabycie na Wołyniu 50.687 dziesięcin, Bank nabył zaś 23.315 dzies.

Przyjaciele maryawitów.

Na zjeździe misyonarzy prawosławnych omawiano także działalność sekciarzy w Królestwie polskiem, maryawitów. Zjazd oświadczył swoje sympatye dla odszczepieńców.

Czarnosecińcy zaś w organie swoim *Russkoja Znamia* nazywają maryawitów prawdziwymi patryotami polskimi, do których oni z radością wyciągają ręce.

Riecz, pisząc o tem, słusznie zauważa, że niema nic bardziej kompromitującego dla maryawitów, jak te pochwały nowych przyjaciół z obozu czarnosecinnego.

„Czem objaśnić można — pyta *Riecz* — protegowanie maryawitów ze strony czarnej sekty, „gdy sami protektorzy chcą ogniem i mieczem zwalczyć wrogów, inaczej myślących i wierzących, niż oni?

„Zdawałoby się — pisze gazeta — że od naszych czarnosecińców można by spodziewać się tylko prześladowania sekty maryawitów. I niewątpliwie takim byłby ich stosunek do maryawitów, gdyby rzecznicy tej herezyi mieszkali i działali w Rosyi, w sferze wpływów cerkwi prawosławnej...

Narady w ministeryum rosyjskiem.

W ministeryum spraw zagranicznych codziennie odbywają się narady wszystkich wyższych urzędników ministeryum w sprawie urlopu ministra Izwolskiego, który za kilka dni wyjeżdża do Karlsbadu. Ponieważ w Karlsbadzie Izwolskij ma się spotkać z rozmaitymi ministrami spraw zagranicznych, rosyjskie ministeryum radzi obecnie nad ostateczną formą opinii politycznej we wszystkich kwestyach bieżących.

Anglia i Niemcy.

Minister handlu, lord Churchill, przed zgromadzeniem robotników, wygłosił długą mowę, w której ganił ostro próby wywołania nieporozumień pomiędzy Niemcami a Anglią, przyczem nazwał bezmyślnem twierdzenie, jakoby wojna Anglii z Niemcami była nieunikniona. Dalej minister wskazał na wielkie znaczenie Niemiec dla handlu angielskiego i zauważył, że Niemcy we wszystkich krajach świata są najlepszymi odbiorcami wyrobów angielskich. „Nie ma nic takiego — rzekł w końcu minister — o co Niemcy musiałyby wojować z Anglią, lub co byłoby godne wojny".

Cała prasa angielska pochwala bez zastrzeżeń przyjazne dla Niemiec wynurzenia Churchilla. Nawet *Times* oświadcza, że nikt z osób wpływowych nie może życzyć sobie konfliktu z Niemcami.

Nowa nagonka na Polaków.

Niemiecka prasa hakatystyczna od pewnego czasu znów ze zdwojoną furyą rzuca się na wszystkie objawy życia polskiego w zaborze pruskim, znów straszy *Michlów* niemieckich „groźnem niebezpieczeństwem polskiem". Jedno z pism tego kierunku, znana wolno-konserwatywna berlińska *Post* doszła przytem do przekonania, że nawet ustawa o wywłaszczaniu Polaków jest właściwie niebezpieczniejsza dla Niemców — niż dla ludności polskiej! — Zwraca ona uwagę na to, że Polacy już dziś, aby sparaliżować przyszłą ekspropryacyę w Księstwie i w Prusiech Zachodnich, osiedlają się w prowincyach sąsiednich, zwłaszcza na Śląsku, nieobjętych ustawą wywłaszczającą. Na razie wprawdzie *Post* mogła jedynie przytoczyć dwa fakty osiedlania się Polaków z Księstwa na Śląsku — lecz już te dwa fakty wystarczały jej, aby zaalarmować niemiecką opinię publiczną. Uderza ona niemniej gwałtownie na duchowieństwo katolickie, nawet na niemieckich księży śląskich zarzucając im, że popierają tę ekspansyę polską. Jeśli zaś już dziś Polacy zakupują ziemię w sąsiednich prowincyach, gdy ustawa ekspropryacyjna pozostaje jeszcze na papierze, to cóż będzie później, gdy komisya kolonizacyjna zacznie korzystać z tej ustawy? Wówczas — konkluduje ten polakożerczy organ — Polacy zaleją wprost wszystkie pograniczne kresy sąsiednich prowincyj i stworzą tam nowe środowiska polskości za „niemieckie pieniądze". A zatem: rząd już dziś powinien pomyśleć o — nowych ustawach wyjątkowych względem Polaków.

Inny znów organ hakaty, *Tägl. Rundschau* biada nad rozwojem i rozrostem polskich stowarzyszeń, zwłaszcza przemysłowych. — Jedno z nich, Towarzystwo gnieźnieńskie, urządza nową polską wystawę rękodzielniczą: dwa inne w Murowanej Goślinie i w Wągrówcu, zwołują zjazdy rękodzielników, czwarte w Bacinie, obchodziło „szumnie i hucznie" ćwierćwiekowy jubileusz swego istnienia. Wszystko to *Rundschau* uważa za zbrodnię

względem niemczyzny, za objawy „buntu polskiego", boć przecie w myśl intencyi rządu i hakaty polskiej te organizacye powinne upadać i znikać z widowni, a nie wzmagać się i rozwijać. — I ten organ zdradza niedwuznacznie życzenie, aby i w tej dziedzinie przeszkodzono dalszemu rozwojowi ludności polskiej — nowemi ustawami wyjątkowemi.

Zachęcone widocznie temi nowemi hakatystycznemi atakami na wszystko, co polskie — niższe władze pruskie w dalszym ciągu w brutalny sposób szykanują polskie stowarzyszenia i związki, stosując względem nich zupełnie fałszywie przepisy nowej ustawy o zebraniach i stowarzyszeniach. Wyniknie z tego znów dużo procesów i utrapień dla polskich organizacyj i niejedna z nich może naprawdę powstrzymaną zostanie w swoim rozwoju. A o to tylko chodzi tym siepaczom hakaty!

Jojne Parasol trafikant.

— Redachtor łejben mam do pana wielgiego interesu.

— Cóż takiego?

— Dostałym nakaz, aby ja sprzydawał dzygary i tytuń, to chce dokonieczni, aby pan mi zrobił poczontyk.

— Dlaczegoż ja?

Tak. Pan wi, co jak do sklepu przyjdżi durny, zakochany, abo żyd, to zawszy jest szczęszy, za dlatego pan muszy mi zrobicz poczontyk, aby mi sze późni szczęszczyło.

— Ależ mój panie Jojne anim — pochlebiam sobie — durny, anim zakochany, anim żyd, nie wiem więc, z jakiej racyi ja mam panu szczęście przynieść.

— Ale za to ja wim, zresztą chce, aby pan sy odemni dżecko kupił.

— Wściekłeś się pan?

— Ni, bruń Boży, to tylki tak bez durno, aby mi sze dżeci chowali.

— Nie rozumiem.

— Zaraz pana wytłumaczy. Jak sze kogo dżeczy ni chowają, jak jego chorują, abo są gałgański, to sze tak naumiszni jich sprzedaji, aby to gałgański dżecko chtosz szobi kupił, a dobre coby zostało.

— I to pomaga?

— Pewni ży pomaga, tylko ten, co jego kupuji, muszy być dobry człowik i niżałowacz piniendzy na kupno.

— No, przecież to fikcyjna sprzedaż, to niema czego żałować.

— Pewni, dlatego proszy dokonieczni ze mni.

Poszedłem.

Na podwórzu, przy kupie gnoju, stała balja z wodą, w której dwie najmłodsze pociechy Jojny, kąpały właśnie kota. Kot wydzierał się, wrzeszczał, drapał, podrażniał tem jednak coraz bardziej Jojnowe pociechy, które nie zważając na te protesty, zanurzały go raz po razu w cuchnącej cieczy.

— Wydży pan, jaki to mondry dżeczy, widzą ży kotyk brudny, to jego myją — zauważył z dumą Jojne, prowadząc mię do izby.

W izbie starł chałatem proch z krzesła, poprosił mię siadać i wyjąwszy z wiszącej szafki kilka paczek tytoniu, wepchnął mi je gwałtem do kieszeni.

— Ależ panie — oponowałem — takiego tytoniu nie palę.

— Ni szkodży! Mnie sze wcali przeczesz o tego nie rozchodży, czy pan pali, czy ni, tylki o to, aby pan byz targu kupił i ni narzykał.

— Cóż ja zrobię z tytoniem po 8 halerzy.

— Pan mi jego moży podarowacz, a nawyt najlepszy będże, jak mi pan wszystki podaruji, aby między nami ni było żadnego oszukaństwa.

— Jakiż tu oszukaństwo?

— Wydży pan, ja aby interys lepi szed, ponadbirałym yz kużdy paczki po trochy tytoniu i dodałym gorszego, a z ty lepszy tytoń zrobiłym extra fein papirosy.

— I to tak można?

— Dlaczego ni można, przeczesz czarny lak można szebi wszędże kupicz.

— Ale pytam, czy tak wolno.

— Czemu ni wolno? Jak chto przychodży kupowacz tytoń, to un ni ma z szebie wagie, aby jego zaraz zmierzał, a jak pójdże za drzwi i potym wróczi, to ja jego na pisk wyrzucy i zawołam policaja.

— A to jakiem prawem?

— Bo un móg szebi w domu tytoń nadsypacz i gorszego domieszacz.

— Przecież to złodziejstwo!

— Pewni, ży złodziejstwo, jak un szmi porzondny kupic o takie rzeczy zaczepicz.

— Ależ ja mówię o pańskim procederze.

— To insza rzecz. Nu, proszy za tytoń dwa korony i szeszczdżesząt halerzy.

— Co, aż tyle?

— Proszy, naj sze pan ni targuji, aby mi interys dobrzy szed.

Dałem.

— Mojsiu, Mojsiu kimeja!

W drzwiach ukazał się kilkuletni berbeć z pożółkłą chorągiewką.

— Chocz, tata czebi sprzeda.

— Wyłach nyszt!

— Idż durny. Nu, pani rydachtor, proszy sobi te dżecko kupicz. Tłusty jest, mondry jest, ładny jest, będże pan miał z niego fein poczeche.

— Cóż ja mam mówić?

— Niech sze pan targuji.

— Dobrze. Wieleż panu dać za tego urwipołcia?

— Pięcz ryński.

— Dam pięć koron.

— Ni mogy, pod chajrym ni mogy. Taki dylikatny dżecko, taki szliczny aniołyk jest wart dżeszęcz koron.

— No, dam 6 koron.

— Ni mogy.

— Siedem koron.

— Takży ni mogy.

— Osiem.

— Za mało.

— Dziewięć.

— Co sze pan targuji o ty głupi korony, to nawyt wstyd dla taki honorowy osoby, daj pan dżeszęcz koron i bierz pan dżecko. Mnie nawyt jego bardzo żal dawacz za ty piniądzy i on mi sam wiency kosztuji, ali już dla pana tego robi.

— Niech będzie 10 koron — zakończyłem targ ze śmiechem wiedząc, że jest fikcyjnym.

— Daj pan piniendzy.

Wyjąłem z kieszeni 10 koron i wręczyłem je rozpromienionemu Jojnemu.

— Nu, idż już iz tego pana — zwrócił się Jojne do syna — ty już ni mój dżecko, wynosz sze za drzwi, ja czebi już nie chcy znacz.

— No, teraz oddaj pan 10 koron — rzekłem do Jojnego.

— Jaki dżeszęcz koron?

— Które panu teraz dałem.

— To — jak pan sy kupił mego syna, a teraz chce odebracz piniendzy? Pan chce moży za durno taki ładny dżecko?

— Ależ ja go wcale nie chcę, nawet i za darmo.

— To nic nie szkodży, jaby go pana i tak nie dał, ali jak pan dał za niego 10 koron, aby un sze mi dobrzy chował, to teraz pan ni moży chczecz nazad piniendzy. Powim pana jeszczy tyli, ży w ty piniendzy są te wszystki gałgaństwa, chtóry z niego wyszli to, jakby pan ty piniendzy sze dotknął, mogliby bycz nieszczęszczy.

Splunąłem wściekły, wiedząc z doświadczenia, że wszelkie tłumaczenia na nic by się zdały i wyprowadzony przez Jojnego uprzejmie za drzwi, znalazłem się na ulicy.

— I długo widziałem rozradowaną postać Jojnego, który wsadziwszy palce za kamizelkę, odprowadzał mię wzrokiem i długo słyszałem miauczenie torturowanego kota, póki nawał innych wrażeń nie zatarł nieprzyjemnego tego wspomnienia.

Jota.

Niepokoje chłopskie na Bukowinie.

W gminie rumuńskiej Krasna-Ilski, w powiecie storożynieckim na Bukowinie, przyszło onegdaj do poważnych rozruchów chłopskich. Zeszłego poniedziałku tłum chłopów, liczący przeszło 300 ludzi, pod przewodnictwem trębacza, uzbrojony w siekiery, piły, kosy i kije, udał się do lasu, należącego do bóbr bar. Styrcea, aby objąć w posiadanie część lasu, wynoszącą tysiąc morgów. Chłopi, przed którymi straż leśna uciekła, wyrąbali linię, kilka kilometrów długą, aby odgraniczyć przemocą zajęty obszar od reszty lasu. Przybyłemu na miejsce staroście ze Storożyńca, p. Kornowi, udało się nakłonić chłopów do zaniechania ich zamiaru. Ulegając upomnieniom starosty, chłopi powrócili do domu.

Chodzi tu bezwątpienia o spontaniczny wybuch wrzenia, które już od lat spostrzegać się daje wśród rumuńskich i ruskich chłopów na Bukowinie i które na wiosnę roku zeszłego omal nie wybuchło w wielki pożar pod wrażeniem buntu agrarnego w Rumunii. Położenie chłopów na Bukowinie jest w istocie bardzo smutne. Posiadłości mają małe, a ponieważ chłop ruski uprawia swą rolę w ten sam prywitywny i niedbały sposób i temi samemi niedostatecznemi narzędziami, jakiemi uprawiali jego pradziadowie przed setkami lat, przeto nic dziwnego, że chłopi ci żyją w największej nędzy, że co roku muszą sprzedawać zboże na pniu i zastawiać, lub sprzedawać nie urodzone jeszcze cielę. Jak wielką jest nędza wśród chłopów, można widzieć z tego, że młodzi parobcy wzięcie ich do wojska uważają za szczęście, gdyż żołnierz przez trzy lata — może się najeść do syta. Wszystkie usiłowania rządu, aby chłopów zapomocą wędrownych kursów rolniczych nakłonić do racyonalnego uprawiania ich pól, rozbijają się o głupotę i opór ludności, ba, nawet założenie bukowińskiego Banku krajowego okazało się szkodliwem, gdyż ułatwiło chłopom kredyt, poprowadziło wprost do strasznego obdłużenia mniejszej własności.

Wśród tych stosunków wzrosła wśród rumuńskich i ruskich chłopów wprost nie-

bezpieczna nienawiść do właścicieli większych posiadłości i inteligentnych, pilnych i wskutek tego zamożnych kolonistów niemieckich. „Szwab wysysa kraj, a pan wysyła wszystkie pieniądze za granicę" — powiada chłop bukowiński. Do powiększenia chaosu przyczynia się jeszcze to, że młodzi parobcy, którzy wracają z wojska, przynoszą do domu i rozsiewają niezrozumiałe hasła socyalistyczne, o których coś nie coś zasłyszeli w mieście, a które w ustach ich i dążeniach przemieniają się w hasła komunizmu agrarnego.

Gdy w roku zeszłym wybuchł bunt chłopski w Rumunii, spostrzedz się dało niebezpieczne wrzenie w powiatach granicznych: sereckim i suczawskim, które sąsiadują z rumuńskimi okręgami: Dorohoi i Bordujeni, głównemi ogniskami chłopskiej rewolty w Rumunii. Organom powiatowym udało się atoli wrzenie to stłumić w zarodku i przeszkodzić przerzuceniu się buntu także na Bukowinę. Komunistyczne idee chłopów podsycili atoli w roku zeszłym rozmaici radykalni agitatorowie rumuńscy i ruscy podczas akcyi wyborczej do Rady państwa. Chłopi wierząc tym agitacyom sądzili, że równocześnie z powszechnem głosowaniem nastąpi powszechny rozdział gruntów. W niektórych powiatach tak pewni byli tego, że pod przewodnictwem swych wójtów wypracowali dokładne plany rozdziału dóbr właściciel większych posiadłości, między nimi dóbr bar. Styrcea, bar. Hormuzakiego, bar. Wassilki i i.

A cóż rząd na to?

Uprowadzenie 15-letniej dziewczyny.

W numerze z dn. 12. bm. podaliśmy o wypadku uprowadzenia 15-letniej Fanny Lichter, córki nafciarza zam. na Zamarstynowie, przez jego parobka od rozwożenia nafty Schaję Gotlieba. Sprawca wywiózł ją do Chyrowa, aby wziąść z nią ślub rytualny.

Ale w Chyrowie spotkała go nieoczekiwana niespodzianka, rabin ślubu nie chciał udzielić. Gotlieb przyszedł z małą Fanny do rabina, wręczył mu banknot 100-koronowy, prosząc go o ślub. Rabin popatrzył na małą Fanny i na Gotlieba i w jego duszy zbudziło się podejrzenie, że w tej sprawie jest coś niejasnego. Na tej podstawie powiedział do niego: „Ja panu nie mogę dać ślubu i za 10.000 koron, bo mi się zdaje, że pan tę małą z domu uprowadził". Jego przypuszczenie okazało się całkiem słuszne, bo nazajutrz przyszło do żandarmeryi tamtejszej doniesienie, że Gotlieb porwał młodą pannę ze Lwowa i wywiózł ją w kierunku Chyrowa. Żandarmerya poszukała zaraz Gotlieba i zaaresztowała, a potem odstawiła go wraz z małą Fanny do sądu obwodowego w Starej Soli. Zarazem wysłano do Juliusza Lichtera ojca uprowadzonej, telegram zawiadamiający o przytrzymaniu Gotlieba i uprowadzonej córki.

Ucieszony ojciec, wybiera się więc ze Lwowa do Starej Soli, aby córkę odebrać. Przybywa do Starej Soli i tu zastaje dla siebie niespodziankę podobną, jaka zdarzyła się Gotliebowi. Córki mu ani rusz wydać nie chcą.

Całe miasteczko żydowskie stanęło teraz po stronie Gotlieba, a dowiedziawszy się kiedy stary Lichter ma po córkę przyjechać oczekiwało na niego przed sądem. Tłuszcza była tak rozwydrzoną, że ojca stroskanego obić chciała. Jakoś udało się Lichterowi wymknąć żydkom starosolskim i po zachodach otrzymał pozwolenie odebrania córki i odwiezienia do domu. Poszedł więc do zarządcy tamtejszych więzień i domagał się wypuszczenia Fanny. Ale klucznik więzienny wraz z swoją żoną byli widocznie po stronie Gotlieba, bo nie tylko córki nie wydali ale Lichtera do tego dotkliwie obili. Naczelnik sądu tamtejszego wdał się wprawdzie w tę sprawę, ale Lichter bojąc się rozjuszonych żydów, którzy grozili mu zabiciem, uciekł czemprędzej do Lwowa i stąd dopiero poczynił u władz sądowych odpowiednie kroki. Prawdopodobnie cała ta afera skończy się przed trybunałem karnym.

„Na zagubiony woreczek".

We Lwowie pojawił się od niedawna nowy sposób okradania łatwowiernych przechodniów, zwany w języku złodziejskim „na zagubiony woreczek". Do tego sposobu wyzyskują stary żydowski zwyczaj, polegający na tem, że jeden żyd z drugim nieznajomym spotkawszy się gdzieś na ulicy, rozmawiają ze sobą, jak starzy znajomi.

Sposób ten naturalnie praktykowanym jest przez żydów na żydach.

Na wyprawę wybiera się dwóch starowierców. Idą przez jedną z ludnych ulic Lwowa i szukają oczyma ofiary. Wreszcie widzą, naprzeciw nich idzie jakiś zamożny z wyglądu żyd. W tej chwili obaj złodzieje rozłączają się; jeden idzie naprzód, a drugi o jakie 5 kroków za nim. Pierwszy przechodząc koło zamożnego żyda, upuszcza nieznacznie pulares na ziemię. Drugi idący z tyłu podnosi go i chowa do kieszeni; a zarazem zwraca się do bogatego żyda z prośbą, aby o tem nikomu nic nie mówił, bo pulares i tak mało co wart.

To wystarcza na zaczęcie pogadanki. W tej chwili wraca się z krzykiem poszkodowany złodziej i biegnie do swego kolegi. „Pan podniosłeś mój pulares, oddaj mi go pan".

Złodziej naturalnie się wypiera i mruga znacząco do bogatego żyda, aby nic nie mówił. Ten robi głupią minę, a widząc to pierwszy, zwraca się do bogatego i krzyczy: „To pan widocznie wziąłeś mi mój pulares, trzeba tu rewizyę zrobić. Ofiara chcąc się uniewinnić, wyjmuje w bocznej kieszeni chałata swój portfel z pieniądzmi i pokazuje, że tylko ma ten. Złodziej bierze w rękę portfel, ogląda, roztwiera i wkońcu oddaje go, zapychając go sam do kieszeni właściciela, przepraszając za podejrzenie. Potem żegna obydwu i biegnie dalej szukać swojej zguby. Wtedy o dziwo, drugiego złodzieja serce rusza i żegna swą ofiarę, aby zrozpaczonemu żydowi oddać skradziony pulares.

W dobrą chwilę potem ogląda się stary, bogaty żyd, nieco oszołomiony tą sceną i budzi się w nim podejrzenie. Sięga po swój portfel, roztwiera, ale naturalnie pieniędzy nie znajduje. Zręczny złodziej podczas oglądania wszystkie wybrał. Na alarm już zapóźno, bo sprawcy uciekli, nie wypada nic innego, jak tylko dać znać policyi.

Ofiarą tego rodzaju okradania padło ostatnio we Lwowie już trzech żydów.

„Kapitan z Köpenick".

(Do ryciny).

Cesarz Wilhelm ułaskawił słynnego kapitana z Köpenick, darowując mu więcej niż połowę kary.

Ten wyjątkowy akt cesarskiej łaski z wyjątkowych też płynie źródeł, bo cesarz Wilhelm II. jest, jak wiadomo, sprawiedliwy, wspaniałomyślny i pełen miłości wobec swych poddanych. Niegodziwych polskich redaktorów, którzy uporczywie wmawiają w swoich czytelników, że powinni po polsku myśleć i mówić, zuchwałych księży, którzy uczą dzieci polskiego katechizmu, niewdzięczne dzieci, które niepomne dobrodziejstw niemieckiej kultury ośmieliły się bojkotować pruską szkołę, tych wszystkich cesarz Wilhelm II. pozostawia przez długie lata w więzieniu, gdzie najlepiej nauczą się rozumieć ideały pruskiej ojczyzny, ale kapitana z Köpenick, który wprawdzie sfałszował dokumenty i zrabował kasę, ale zarazem przez samo wdzianie munduru, sparaliżował dusze i mózgi różnych cywilno-autonomicznych dygnitarzy, tego oszusta, który wobec cywilnej ludności odegrał wybitnie pedagogiczną rolę... cesarz ułaskawił, rozumując słusznie, że jego zasługi są większe niż jego występki...

Mądra, budująca i „chrześcijańska" sprawiedliwość pruska... więc nic dziwnego, że cała Europa z podziwem i niepokojem patrzy na Wilhelma II. i trwożliwie zapytuje, do czego jeszcze jest zdolny ten spadkobierca Fryderyka Złodzieja zwanego także wielkim?

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Joanny Frem., gr. kat. Jemylyana.

Jutro rzym. kat. Filiberta op., gr. kat. Mafteja apost.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W piątek „Wesoła wdówka", operetka w 3 aktach Fr. Lehara, z pnią Schupp.

W sobotę „Czar walca", operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W niedzielę „Czar walca", operetka w 3 aktach Oskara Strausa.

W poniedziałek „Mąż trzech żon", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

We wtorek „Dzwony z Corneville", opera komiczna w 4 aktach R. Planquet'a, z p. Okońskim w roli Gasparda.

Z poczty. Naczelny dyrektor poczt i telegrafów p. Jan Lubicz Seferowicz rozpoczął z dniem dzisiejszym sześciotygodniowy urlop. — Kierownictwo dyrekcyi objął radca dworu p. Ludwik Pikor. Szef biura prezydyalnego starszy radca pocztowy p. Ryszard Wopaterni rozpoczął również z dniem dzisiejszym sześciotygodniowy urlop. Kierownictwo departamentu objął komisarz pocztowy p. Medyński.

Dra Winiarza wygryźli więc hajdamacy z uniwersytetu lwowskiego. Czytelnicy nasi przypominają sobie, żeśmy pierwsi jeszcze przed kilkunastoma dniami wiadomość przynieśli o zamiarze usunięcia z uniwersytetu na życzenie hajdamaków profesora Winiarza. Wiadomość tę dziś przymoszą inne pisma. Profesor Winiarz ma zostać mianowany kierownikiem mają-

cego powstać przy namiestnictwie we Lwowie archiwum.

Sekretarzem na miejsce prof. Winiarza, został mianowany Dr. Przemysław Dąbkowski, docent uniwersytetu.

Szkarlatyna we Lwowie, sroży się ze zwiększoną znowu siłą. Wedle ostatnich zapisków statystycznych, było w tygodniu od 2 do 8 bm. nowych wypadków szkarlatyny 42, z czego 5 śmiertelnych. Znaczy to, że szkarlatyna, w porównaniu z przedostatnim statystyką objętym tygodniem, spotęgowała się o 25 procent. Daty te są przerażające. Fizykat miejski zaś w swoim uporze, zaciął się, i absolutnie nic nie czyni dla tłumienia szkarlatyny. Tymczasem niebezpieczeństwo z każdym dniem rośnie.

Niebezpieczeństwo to zagraża już nie tylko miastu, ale całemu krajowi. Donosiliśmy już, że ze Lwowa rozszerzyła się już na wsie okoliczne, mające z miastem najwięcej styczności. Teraz donoszą o pojawieniu się szkarlatyny w Rzeszowie, Brzeżanach, Kosowie. Musiały ją tam zawlec dzieci, które przyjeżdżały na wakacye, lub inni przyjezdni ze Lwowa. Jest obawa, że porozwożono ją tak po całym kraju. A magistrat lwowski z założonymi rękoma, z przysłowiowem niedołęstwem, z apatyą charakteryzującą go w każdej sprawie, w której nie można zrobić gesztu — czeka. — Na co? Na wygaśnięcie choroby, by potem *urbi et orbi* głosić, że energii fizykatu lwowskiego, udało się stłumić chorobę. Gospodarka lwowkiego magistratu zagraża już poprostu bezpieczeństwu całego kraju i żądamy od pana namiestnika, by wglądnął w to bagno!

Póki chodziło tylko o szkodę finansową gminy, to niechby sobie gmina sama się tem zajmowała; ale chodzi o zdrowie nasze, o zdrowie naszych dzieci.

Tu już namiestnictwo ma obowiązek zrobić porządek, tembardziej, że i przepisy obowiązujące zalecają gminie troskę o przypadki s p o r a d y c z n e, natomiast w razie e p i d e m i c z n e g o wystąpienia choroby zakaźnej r z ą d ujmuje w swe ręce akcyę zapobiegawczą.

Magistrat lwowski na seryo brać wogóle nie można, a poważne kwestye nie sposób mu zostawiać do załatwiania.

Morderstwo na Zniesieniu. Wczoraj rano o godz. $9^1/_2$ rozegrał się epilog dramatu, zawiązanego między Szczepanem Oleśkowem, a Katarzyną Panasiewicz. Oleśków zamordował ją na Zniesieniu za rampą kolejową, pokując jej dwie kule rewolwerowe w serce. Powód, zawiedziona miłość.

Już od dawna napastował Oleśków Katarzynę swoją miłością, mimo że jest sam żonatym. Panasiewicz 28-letnia służąca, stale odpychała jego zaloty, odsyłając go do żony. Ale Oleśków nie dał się tak łatwo zbić z tropu, i napastował Panasiewicz ciągle, stając się coraz czulszym. Ale raz zaszła między niemi gwałtowniejsza scena, w której Oleśków przyrzekł służącej zemstę. I niedługo ją potem wykonał, napadając ją na ul. Żółkiewskiej i przebijając nożem w pierś. Ale na szczęście przebite; się nic groźnego nie stało i wkrótce wyzdrowiała. Oleśków postanowił koniecznie pozbawić jej życia. Wczoraj wyciągnął ją pod pozorem przechadzki za rampę kolejową na Zniesieniu i tam dwukrotnem strzałem z rewolweru w pierś pozbawił ją życia. Śledztwo w tej sprawie prowadzi żandarmerya.

Teatr. Pan Heller rozpoczął sezon operetkowy przeplataniem „Czaru Walca" z „Wesołą Wdówką". Dobrze niechaj by już tak było na początek — ale niechże nam te sztuki nie daje w sposób godny chyba jakiegoś drugorzędnego t i n g l u. Publiczność była o b u r z o n ą. Taki „Czar Walca", jak wczoraj — to istne kpiny z publiczności.

P. M i ł o s z y kazać grać rolę porucznika N i k i e g o, to naprawdę żarty — i nawet pani Miłowska, ani pani Kasprowiczowa sytuacyi uratować nie mogły.

Z zakonu Zmartwychwstańców. Generał zakonu OO. Zmartwychwstańców zamianował przełożonym we Lwowie O. Bakanowskiego, przełożonym w Krakowie O. Józefa Gieburowskiego, w Adryanopolu O. Jagałtę, w Wiedniu O. Kuklińskiego.

Z małej chmury wielki deszcz. Wczoraj na ul. Gródeckiej l. 50 zrobiła się wielka awantura z małego powodu. Stróż tamtejszy zaczął trzepać dywany gospodarza popołudniu, co się niepodobało Teodozemu i Antoninie Matwijczukom. Upomnieli więc stróża, że popołudniu trzepać nie wolno, a gdy to nie skutkowało rzucili się na niego i pobili go. W zamieszaniu walki chwycił Matwijczuk 3-letniego syna stróża, Jasia i rzucił go do ziemi. Rezultat walki był taki, że całe towarzystwo udało się na stacyę ratunkową, gdzie każdego, jednego po drugim opatrzono.

Złamanie ręki. Wczoraj w południe złamał sobie rękę 6-letni Abraham Segal, syn dorożkarza. Złamał ją sobie, upadając z krzesła, opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Ministerstwo handlu na usługach hakaty. Przed paru dniami rozesłała lwowska dyrekcya poczt do swych urzędów obszerny okólnik, dotyczący traktowania listów zwróconyzh przez adresatów do Niemiec z dopiskami „obraźliwemi". Jako takie „obraźliwe" dopiski wymienia okólnik uwagi: „Nicht angenommen wegen Polenquälerei", lub „Refuse a cause des crimes contre la nation polonaise" itp. W myśl zarządzenia ministeryalnego ma doręczający listonosz nie zezwalać na umieszczanie takich „obraźliwych" uwag, względnie nie przyjmować od stron listów z takiemi dopiskami. Poza tem wogóle listy tego rodzaju mają być wstrzymane od dalszej wysyłki do Niemiec. Zarządzenia podobne już się nieraz ukazywały, ale znamiennem w tym wypadku jest określenie wspomnianych dopisków, jako drażliwe, przez tesame władze pocztowe, które uważają za stosowne tolerować pruskie szykany polskich.

— Obcy w Krakowie. Pisma krakowskie donoszą, że przybyło tam onegdaj około 20 Francuzów, mianowicie pp. Bouvet, Bibergall, Vicat, Critot, Delburry, Prevost, Baffier i Berenger, obywatele z Paryża, Baille obywatelka z Besanqon, Marse inżynier z Nicei z żoną, Dupuy obywatel z Oranu, Raimond obywatel z Tourcoigny z żoną i Sicart obywatel z Roubaix. Uczestnicy wycieczki po przybyciu do Krakowa w dniu wczorajszym zwiedzili Kraków wraz z jego osobliwościami i zabytkami historycznymi i odbyli wycieczkę na kopiec Kościuszki, udali się do Wieliczki, a potem do Zakopanego i dalej w Tatry. W nocy przybyła do Krakowa wycieczka złożona z kilkunastu Amerykanów.

§ Ćmy nocne. Magistrat, naturalnie nie lwowski ale wiedeński, postanowił usunąć lekkie damulki z ulic Wiednia i zakazać im robienia skandalów na ulicy. Oto długi artykuł podaje w tej sprawie *Arbeiter Zeitung* główny organ socyalistów Austryi i staje w obronie „wolności" zarobkowania! Naturalnie wszędzie damy te są znakomitemi agitatorkami socyalistycznemi — jako *kapłanki wolnej miłości*. A wszystko co *rozkłada społeczeństwo* — jest zawsze na rękę *socyalistom*.

§ Przeciw obchodowi jubileuszowemu. Z powodu utworzenia przez rząd węgierski krzyża honorowego dla urzędników na pamiątkę jubileuszu cesarskiego, dzienniki skrajnie nacyonalistyczne wywodzą, że żaden urzędnik węgierski krzyża takiego nosić nie powinien.

§ Świętokradztwo. Z Zagrzebia piszą: Nieznani sprawcy włamali się do kościoła w Stamelcu i skradli cały skarbiec kościelny. Szkoda wynosi przeszło 30.000 koron.

— Kongres oryentalistów. W dniu 15. sierpnia otwarty został w Kopenhadze międzynarodowy kongres oryentalistów. Zgromadziło się 300 członków kongresu, wszystkie wielkie państwa przysłały swe delegacye. Rząd francuski przysłał 14 delegatów, oprócz tego jednakże przyjechało na kongres jeszcze około 20 Francuzów, w tej liczbie ks. Roland Bonaparte. Kongres został otwarty w wielkiej auli uniwersyteckiej. Pozostaje on pod patronatem króla Fryderyka, który nie mógł jednak przybyć na otwarcie kongresu. Przybyłych na kongres gości powitał książę Chrystyan.

() Za katowanie młodzieży szkolnej. W sprawie o skatowanie młodzieży szkolnej w styczniu 1905 r. sąd skazał pomocnika komisarza policyi Łoginowa na usunięcie z urzędu, a rewirowego Sawinieckiego na 4 dni aresztu.

— Fałszowanie marek pocztowych. Policya wykryła w Moskwie bandę fałszerzy, którzy puszczali w obieg używane marki pocztowe, które poprzednio posyłano do odczyszczenia do Warszawy. Zdołali oni puścić w obieg 6 milionów sztuk marek. Aresztowano 30 osób, w tem jednego urzędnika pocztowego.

— Po młodoturecku. Pięćdziesiąt pałek kazał wymierzyć młodoturecki komitet jakiemuś żydowskiemu bankierowi za zamiar zgwałcenia dziewczyny. Metoda znakomita — i zdaje się jedyna — na takie świństwa. Podobno bankier trzymając się za bolące miejsce i lamentując, zaklął się, że już nigdy nie będzie pragnął „zakazanych owoców".

— Cholera. Na Filipinach grasuje cholera azyatycka. W jednym dniu zachorowało tam 379 ludzi, z czego zmarło 254.

() Tanie śledzie. Śledzie w tym roku ogromnie potaniały. Beczka śledzi ważąca 150 kilogramów, kosztowała w Gdańsku w połowie czerwca 24 marek. W zeszłym roku o tym czasie płacono 34 marek. Poślednie gatunki były stosunkowo jeszcze tańsze, Płacono 14 m., podczas gdy w r. zeszłym płacono za ten sam gatunek 25 m. W Szczecinie były ceny jeszcze niższe. Za beczkę szkockich dobrych śledzi, za które płacono w r. 1906 41 m., płacono w tym roku 16·50 m. angielskie i norweskie gatunki były również tanie.

— **Kto rano wstaje temu Pan Bóg daje.** Angielski deputowany Willeff chiałby, by Anglicy wcześniej wstawali. Zauważył, że Anglicy tracą przez późne wstawanie najpiękniejsze godziny dnia, natomiast spędzają długie wieczory przy sztucznem oświetleniu; praktyczny Anglik doszedł do przekonania, że nie jest to ani ekonomicznie, ani zdrowo; to też złożył w parlamencie projekt prawa o „zaoszczędzaniu światła dziennego“ („daylight saving bill“). Praktycznie projekt ten sprowadza się do prostej czynności posunięcia podczas letniego półrocza wszystkich zegarów w państwie o jedną godzinę naprzód; więc ludzie zmuszeni iść do zajęcia, mający załatwić rozmaite interesy o oznaczonej porze, będą je właściwie załatwiali o godzinę wcześniej. W ten sposób zostaje wykorzystana poranna godzina, tak piękna w lecie. Przesuwanie wskazówki zegarowej naprzód ma następować w 3. niedzielę kwietnia, cofanie w 3. niedzielę października. Projekt Willeff'a zyskał ogromną popularność w Anglii; przeszło 200 posłów podpisało go, tak, że przejście tego prawa jest zapewnione.

— **Kongres zbrodniarzy.** Z N. Yorku donosi *Times*, że urządzać tam mają socyaliści kongres zbrodniarzy. Mają oni na tym kongresie omówić stosunki swe do państwa, do społeczeństwa i do policyi i uregulować kwestyę wzajemnej konkurencyi. Wniosek do kongresu pochodzi od socyalisty dr. Restmana w Chicago, znanego pod nazwą „króla włóczęgów“. Dr. Restman wymaga w imieniu „wolności“ listu żelaznego od uczestników.

Ciekawa rzecz, czy się na to policya zgodzi — bo inaczej gotowi socyaliści urządzić strejk zbrodniarzy. To się już naprawdę świat kończy!

Humor.

Z poezyi letnika zakopiańskiego.

Rozpacz, rozpacz, co się dzieje,
W Zakopanem ciągle leje!
Nie znikają czarne chmury,
Ani rusz się wybrać w góry.
Ach to piękne Zakopane,
Albo raczej Zakapane,
Niech go Bóg w opiece chowa,
Ja uciekam znów do Lwowa.
Mam dzień cały w klatce siedzieć
I o świecie nic nie wiedzieć?
Wolę bujać już po Lwowie,
Wyjdzie więcej mi na zdrowie.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego“

Pobyt cesarza.

Wiedeń. „Korrespond. Wilhelm“ donosi: Cesarz pozostanie w Ischlu do 3. września, poczem na parę dni przybędzie do Wiednia.

Pobyt w Ischlu wywarł nader korzystny wpływ na stan zdrowia monarchy, który w tym roku specyalnie wiele odbył wycieczek i polowań. Dnia 6. września odjeżdża cesarz do Budapesztu i uda się do Gödöllö, gdzie zabawi przeszło 4 tygodni.

Dnia 10. września w dziesiątą rocznicę śmierci cesarzowej Elżbiety będzie cesarz na „Requiem“ w kościele katedralnym w Budzie.

Dnia 15. września uda się monarcha do Vesprin na węgierskie manewry cesarskie, trwające od 16. do 18. września. Na czas ćwiczeń zamieszka cesarz w pałacu biskupim. Stąd powróci cesarz do Pesztu, aby w ostatnich dniach września przyjąć członków austryackiej i węgierskiej delegacyi. W Budapeszcie zostanie cesarz prawdopodobnie do pierwszych dni października. Powrót do Wiednia planowany jest na połowę października. W tym to czasie nastąpią odwiedziny hiszpańskich królestwa w Wiedniu. Słychać, że młodzi członkowie domu cesarskiego z okazyi 60-letniego jubileuszu monarchy urządzić mają osobny hołd dla szefa domu; hołd ten ma nastąpić w szönbruńskim teatrze i zamierzony jest bezpośrednio przed dniem 60-jubileuszu rządów cesarza.

W portugalskim parlamencie.

Lizbona. Na ostatniem nocnem posiedzeniu izby deputowanych przyszło do burzliwych starć. Kiedy minister skarbu w gabinecie Franka zakończył swą mowę słowami: „Życzę, ażeby król Manuel był szczęśliwszy aniżeli jego ojciec“, zawołał deput Santos: I aby znalazł godniejszych ministrów, jak tych, którzy byli w ostatnim gabinecie.

Wówczas minister rzucił się na Santosa, wszczęła się bójka tak, że musiano rozdzielić bijących się.

Trzęsienie ziemi.

Tryest. Aparat seismograficzny w obserwatoryum marynarki stwierdził wczoraj trzęsienie ziemi.

Rozbicie się okrętu.

Hamburg. Okręt „Palmira“, będący własnością Loydu, wiozący drzewo z Antwerpii do Valperaiso rozbił się koło wysp Wellengton, 5 ludzi z załogi utonęło. Ponadto brak jeszcze 16 osób.

Pożar fabryki.

Tryest. Onegdaj nastąpił w fabryce kraińskiego towarzystwa przemysłowego koło Cservoli wybuch i pożar w maszyneryi rur dla zgęszczonego powietrza; budynki fabryczne zniszczone; szkoda wynosi pół miliona koron i była ubezpieczoną.

Powietrzny okręt Parsevala.

Berlin. Okręt powietrzny Parsevala odbył wczoraj trzeci wzlot i zatrzymawszy się koło Charlottenburga odjechał w kierunku miejscowości Hermsdorf.

W Turcyi.

Konstantynopol. Dziennik *Sabah* donosi, że dotychczasowy dyrektor kolei do Mekki, który swego czasu jako dowódca II. korpusu wysłany był do Adryanopola, zamianowany został ministrem wojny.

Nekrologia.

†

Z Niedzielskich

Zofia Białoskórska

żona radcy dworu i em. wicepr. Sądu kraj. zaopatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 20-go sierpnia 1908 r., o godz. 3 popołudniu, przeżywszy lat 41.

Pogrzeb odbędzie się w niedzielę dnia 23. sierpnia b. r., o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Zielonej l. 39 na cmentarz Łyczakowski. Mąż i córki zapraszają na pogrzeb i proszą o modlitwę za duszę śp. zmarłej.

Lwów, 20. sierpnia 1908.

„Concordia“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego 10.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ____________

kwartał ________, *rok* ________ *i przesyłam równocześnie prenumeratę*

w kwocie ________ *kor.* ________ *hal. przekazem pocztowym.*

1 korona miesięcznie

Adres: Imię i nazwisko ____________

____________ *miejsce zamieszkania ulica i Nr.*

____

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	--	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	4·00		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od 28/5 do 18/9, Z w niedzielę i święta, a od 1/6 do 30/9 codzień; *„ od 15/7 H tylko w niedzielę; D od 1/7 do 31/8 co dzień. T od 1/6 do 30/9 w niedzielę i święta, B od 1/7 do 31/8 w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ: IGNACY GŁOWACKI.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", PODWALE 7, pod zarządem ANDRZEJA MASTAKA.
Papier z fabryki ... kich.